

• Jaki wybrać zawód?
• Jaką wybrać szkołę ponadpodstawową?
• Masz kłopot z podjęciem decyzji?

ZADZWOŃ DO NAS! DZIŚ!
Telefon 214-706 (Warszawa) w godz. 15.30-17.30

• Na Twoje pytania odpowie
• Twoje wątpliwości pomoże rozstrzygnąć

dyżurujący przy redakcyjnym telefonie psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej.

Zapamiętaj! W każdy wtorek i czwartek; jeszcze tylko do 14 marca '85 czynna jest nasza telefoniczna poradnia zawodowa.

CZWARTEK
Nr 29 85-03-07 Cena 5 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



JEZIORA Z PLASTYKU

JUGOSŁAWIA (PAP). W ostatnim czasie na kamienistych terenach położonych nad Adriatykiem w Dalmacji (Jugosławia) jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się sztuczne jeziora.

Są one bardzo proste w budowie i dobrze przechowują wodę, której deficyt bardzo ostro odczuwa się w tej krainie. Dno naturalnych kotlin, bez prowadzenia jakichkolwiek prac budowlanych, wykłada się powłoką z tworzywa sztucznego. Potem trzeba tylko zaczekać na deszcze.

Warto odnotować, że jeziora z plastykowym dnem są nie tylko łatwe do zrobienia, lecz również długotrwałe; Specjaliści przedsiębiorstwa „Jugowinyl", którzy opracowali metodę ich zakładania, oceniają okres użytkowania plastykowych jezior na 60 lat. Są one więc trwalsze niż jeziora wyłożone betonem, który szybko pęka. Znaleziono również sposób na oszczędzanie wody w okresach posuchy. Latem jeziora pokrywane są tysiącami kulek ze styroporu. Pływają one na powierzchni zapobiegając parowaniu wody.

UWAGA! UWAGA! UWAGA!

Okazja do przetrząśnięcia zakamarków wyobraźni



Już w następnym numerze znajdziesz nowy temat oraz regulamin XI Konkursu Literackiego „Złota Ostroga '85"!
Nie zapomnij się z nim zapoznać! A potem - napisz, nie zwlekaj!!!

Gryzonie – strzeżcie się!

(PAI). Amerykańscy chemicy uzyskali w procesie syntezy najbardziej gorzką ze wszystkich znanych dotychczas substancji. Jej smak jest już wyraźnie odczuwalny po rozpuszczeniu jednego grama w... 20 tonach wody. Związek ten posłuży jako domieszka do środków chemii gospodarczej, a także umieszczany będzie w izolacjach przewodów elektrycznych w celu zabezpieczenia ich przed niszczącymi je gryzoniami.

„KORALOWE" WITAMINY

Australijscy uczeni stwierdzili, że wodorosty, bogato pokrywające dno morskie w rejonie wielkiej bariery koralowej, zawierają ok. 8 proc. betakarotenu. Zawartość tej substancji w owocach nie przekracza zazwyczaj 0,1 proc. Łatwo wyobrazić sobie wielkie znaczenie tego odkrycia. Witaminy i lekarstwa produkowane na bazie karotenu poprawiają wzrok, przemianę materii i obniżają niebezpieczne naprężenia mięśnia sercowego.





TO BYŁO TAK...

Tak było trzydzieści lat temu w Warszawie, gdy na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów zjechało do stolicy 180 tysięcy młodych ludzi z całego świata i Polski. To wówczas utrwalił się zwyczaj wymieniania chust, znaczków i plakietek między uczestnikami z różnych krajów i kontynentów. Niektórzy, co bardziej przedsiębiorczy, chodzili poobwieszani jak choinki, a oglądanie, komentowanie i wymiana odbywały się na ulicy, zawsze w otoczeniu ciekawskich, którzy sami już nic do wymiany nie mając, przystawali, żeby choć popatrzeć.

O warszawskim Festiwalu sprzed 30 lat przeczytaj na str. 5

Fot. Jerzy Dąbrowski



FESTIWALOWY KONKURS PLASTYCZNY
pod hasłem
KWIATEK MŁODOŚCI

4 Białostocka Drużyna Harcerzy „Jodły" im. gen. Wł. Sikorskiego zaprasza wszystkie dzieci oraz młodzież szkolną w wieku od 5 do 15 lat do wzięcia udziału w konkursie plastycznym.

Organizujemy go w związku ze zbliżającym się XII Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów w Moskwie.

Prace plastyczne dotyczące przyjaźni, młodości, pokoju mogą być wykonane dowolną techniką: rysunek, malarstwo, grafika.

Każdy uczestnik nadsyła jedną pracę o wymiarach nie większych niż 40x60 cm, opatrzoną na odwrocie czytelną informacją: imię i nazwisko, wiek, adres prywatny, adres szkoły.

- **10 najlepszych prac zostanie wyróżnionych nagrodami (puchary, sprzęt sportowy, książki),**
- **wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają plakietkę okolicznościową z „Kwiatkiem Młodości".**

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 20 marca 1985. Prosimy nadsyłać je pod adresem:

**4 Białostocka Drużyna Harcerzy „Jodły"
im. gen. Wł. Sikorskiego
przy Szkole Podstawowej nr 2
ul. Grunwaldzka 49
15-950 BIAŁYSTOK**



TO JEST „HECA”!

Obozowa jadalnia, przy stole dwie rozczochrane postacie z podkrążonymi oczami, śladami „bitwy pod Grunwaldem” na ciele i uszami spuchniętymi od wrzasków. To właśnie my: anioły, duchy, zabłąkani wędrowcy. dżdżownice, czyli po prostu dwie harcerki starsze w przymiarce do instruktorskich obowiązków.

Ale nie w tym heca. „Heca" to Harcerska Drużyna Artystyczna z Nowego Sącza. O ile do słów „harcerska drużyna" można mieć zastrzeżenia, to co do „artystycznej" pozbyłyśmy się już wątpliwości. Właśnie w tej chwili Maciek nalewa wodę z czajnika do kubka przez gwizdek.

A zaczęło się to wszystko tak. Plątałyśmy się po Sączu, w szczęściu i bezczynności oglądając chmury, kiedy dh. Sławek artystycznie się do nas uśmiechnął i rzucił propozycję nie do odrzucenia:

— No, to kochane druhenki jedziemy na zimowisko.

— Ale druhu my już... my nie... bo my...

— E tam, cicho być! — i w ten sposób znalazłyśmy się w Witowicach, z dzieciakami, ich lalkami i całą tą hecą. Oczywiście uzbroiłyśmy się po zęby... w cierpliwość, ale i tak to, co tutaj się już stało i jeszcze stanie przerosło nasze najśmielsze oczekiwania.

„Heca" powstała niedawno, w październiku ubiegłego roku i cały czas do zimowiska upłynął im na przygotowywaniu szopki. Kleili lalki, uczyli się ról i na prawdziwe harcerskie zbiórki nie starczyło im już czasu.

Na zimowisku po raz pierwszy założyli mundury. Oczywiście prawie codziennie wołek na scenie żuł gumę, Herod zwijał się ze śmiechu, osiołek ściągał uszy i chciał uciekać do taty, a widzowie mieli spory ubaw w chwilach najbardziej dramatycznych. Z upływem czasu w Witowicach życie toczyło się coraz bardziej po harcersku. Powstały zastępy, trzy harcerskie i jeden zuchów, z oczu zastępowych popłynęły pierwsze łzy wściekłości. Rozpoczął się turniej zastępów, który ku zdumieniu ogółu jak na razie wygrywają „Kleksy", czyli zuchy. W kolejnym rozkazie drużynowy otworzył próby harcerza, ochotnika, zucha ochoczego i zucha sprawnego. Ruszyła karuzela: tu piosenkarz, tu zuch sprawny, recytator i ochotnik...

Kończyła się właśnie druga część turnieju zastępów, gdy w pewnym momencie z sali zniknęli wszyscy instruktorzy, a po paru minutach jeden, drugi i trzeci zastęp harcerzy. Maciek, zastępowy „Kleksów" otrzymał rozkaz: „Całym zastępem ruszyć za światłem latarki!"



Latarka migała w oddali, było ciemno, a zakochany księżyc błąkał się po niebie. Próbę z sankami przeszli szybko, a potem pozornie śmiałym i odważnym krokiem zagłębili się w las.

Wtem .. ha, ha, ha - rozległ się upiorny śmiech w kniei. Zuchy padły na ścieżkę, tuląc się do matki ziemi. Na szczęście białe widziadło okazało się szopkowym aniołem, czyli całkiem swoją druhną. Zuchy poszły dalej.

Szły bardzo cicho, bacznie zerkając to tu, to tam, bo a nuż za tym drzewem stoi wilk, a za tamtym czai się okrutny niedźwiedź.

- Ratunku, ratunku!!!

Co się stało? Co to może być? Uciekajmy...

Lecz nie uciekły dzielne zuchy I z wahaniem skradając się do miejsca skąd dochodził głos odnaleźly... druhnę.

Tej nocy przeszli jeszcze próbę ognia. A gdy już zdjęli przemoczone buty i prowadzeni przez drużynowe go stanęli w kręgu kominka, po raz pierwszy ujrzeli błękitne chusty z „hecnym" pajacem. Tego wieczora chusty te spoczęły na ich ramionach. I w ten sposób cała „Heca" od siedmioletniego Mieszka do trzydziestoparoletniego dh. Sławka stała się drużyną harcerską.

To było parą dni temu. Dzisiaj na piersiach niektórych zalśniły pierwsze Harcerskie Krzyże i znaczki zuchowe.

Zimowisko się kończy, a drużyny żywot się zaczyna. Na razie mają dużo zapału do pracy, wspaniałe plany, a w nich własną harcówkę i nową sztukę. My za kilkadziesiąt godzin rozstaniemy się z „Hecą", damy każdemu całusa i powiemy, „czuwaj!"

Życzymy Ci „Heco", aby Twoja wspinaczka po kolejnych szczeblach harcerskiego wtajemniczania była szybka, wesoła i jak zawsze, z artystycznym polotem.

Dwie pogodne harcerki starsze

Od redakcji: Autorki powyższej korespondencji prosimy o podanie swych adresów.

IDZIEMY W JASNĄ...

Jest dosyć mroźna niedziela stycznia. Wychodzę niezbyt chętnie z domu. Jestem zaproszona na imprezę z okazji drugiej rocznicy powstania pierwszej drużyny harcerskiej w naszym szczepie. Pada śnieg, idę szybko do szkoły. Tutaj spotykam już grupkę osób, wśród których jest też komendant szczepu. Czekamy jeszcze chwilę i idziemy do autokaru, który zawozi nas do Śródmieścia. Stamtąd udajemy się do niepozornego budynku z tabliczką: „Tu mieściło się jedno z największych więzień hitlerowskich". Aleja Szucha. Z powagą wchodzimy do muzeum. Na ścianie wielki napis:

„Łatwo jest mówić o Polsce
Trudniej dla niej pracować
Jeszcze trudniej umrzeć
A najtrudniej cierpieć".

Obok płonące jasno znicze. Zwiedzamy muzeum. Przerażające listy wyroków, zdjęcia, nazwiska setek wymordowanych ludzi. Wracamy do głównej sali. Zbiórka zastępami. Pada komenda: baczność! W ciszy dużej sali rozbrzmiewają pierwsze słowa Harcerskiego Przyrzeczenia. Stoję za mówiącym te słowa Marcinem - byłym zuchem z mojej drużyny. Jestem wzruszona, jakby to było moje własne przyrzeczenie. Podziałał na mnie nastrój tego miejsca, uświęconego krwią wielu Polaków, w tym również harcerzy i właśnie w tym miejscu Marcin składa swoje przyrzeczenie. Zamyśliłam się. Zaczynamy śpiewać: „Idziemy w jasną..." Słowa piosenki trochę dziwnie brzmią w tym ponurym gmachu.

I jeszcze wpis do księgi pamiątkowej muzeum. Trzymając w drżącej dłoni długopis, z trudem powstrzymuję łzy i piszę powoli: „Są krzywdy, na które nie ma sędziego".

Ania z Warszawy

DOBRA DRUŻYNA, TO ROZŚPIEWANA DRUŻYNA

Co najbardziej jednoczy harcerzy? Na pewno wspólna wędrówka, przygody, praca. Ale także piosenka. Najbardziej nawet smętną atmosferę rozładuje wspólne śpiewanie przy gitarze.

Prawidłowość tę odkryto także w naszym kręgu Instruktorów Harcerskich „Poczwary". Już w ubiegłym roku harcerze z drużyn kręgu, tzn. z drużyn prowadzonych przez „poczwary", spotykali się i śpiewali, ale wtym roku postanowiliśmy działać bardziej zorganizowanie. Wszystkim zajął się „Tuptas", który został szefem Poczwarnego Klubu Piosenki Harcerskiej „Śpiewadło".

Na pierwszym organizacyjnym spotkaniu, w harcówce jednej z drużyn, w kilkanaście osób śpiewaliśmy, pląsaliśmy, uczyliśmy się nowych piosenek, było parę „podejść" do kanonu. Szef snuł plany, marzył. A cele i zadania są szczytne.

Przede wszystkim chodzi nam o rozśpiewanie i zjednoczenie drużyn kręgu poprzez częste spotkania przy gitarze. Dobra drużyna, to również rozśpiewana drużyna! Najczęściej jest tak, że drużyny znają parę piosenek i śpiewają je na okrągło przy każdej okazji. Każdy harcerz powinien znać coś więcej niż „Bieszczadzki rajd", który śpiewany jest i w Dzień Kobiet i na wieczornicy z okazji Dnia LWP. Nie znane są prawie w ogóle piosenki patriotyczne! Chcemy więc zaopatrzyć każdego harcerza w różnorodny repertuar, nauczyć odpowiedniego doboru piosenek. Będziemy też propagować nowe, niezbyt znane piosenki turystyczne i harcerskie, powstałe na wędrówkach, obozach. Tyle jest wspaniałych piosenek choćby z Bieszczadów. Do swego planu włączyliśmy też poezję śpiewaną Stachury i Okudżawy. Na dalszą przyszłość marzy nam się założenie kilku sekcji zajmujących się na przykład muzyką poważną, młodzieżową itp. Ale to już potem, gdy będzie nas więcej. Wtedy też wszyscy chętni będą mogli od podstaw uczyć się gry na gitarze. Ale tu rysują się poważne kłopoty ze sprzętem. Niektórzy grają na instrumentach, które tylko na oko przypominają gitary i wraków tych nie wynoszą poza dom, bo aż głupio. A w sklepach gitar nie uświadczysz.

Nasze spotkania-zbiórki odbywać się będą raz-dwa razy w miesiącu, a w razie potrzeby i częściej, np. przed jakąś wieczornicą albo Przeglądem Dorobku Artystycznego. Obecność na spotkaniach nie jest obowiązkowa, ale mile widziana. Za to prawnym członkiem „Śpiewadła", uhonorowanym znaczkiem i legitymacją zostanie harcerz, który uczestniczył w pięciu spotkaniach z rzędu. Do klubu przyjmowani będą też harcerze spoza „Poczwar", a na spotkania zapraszać będziemy również inne drużyny. Takie kontakty pozwolą na wymianę dorobku, i doświadczeń, i repertuaru. Na pierwszym spotkaniu „Tuptas" złapał gitarę i pyta: Co znacie, co zaśpiewamy? Na to dzieciaki jednej z drużyn proponują: „Podobno dobrze być harcerzem" (piosenkę gdańskiej STAJNI). Szef się nieco zafrasował: Tej akurat nie znam - powiada - ale nauczcie jej nas. Na razie było tylko jedno spotkanie, ale chyba mogę już stwierdzić, że klub spełnia swoje zadania. Na zbiórce było sympatycznie i miło. W sumie, więcej ludzi będzie rozpoznawać się na ulicy. Chętnie przeczytalibyśmy o poczynaniach podobnych klubów.

Jonasz, KIH „Poczwary" – Jasło

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 15 lat. Interesuję się muzyką młodzieżową. Moje ulubione zespoły to Lady Pank i Oddział Zamknięty. Zbieram fotosy z filmów. Kocham morze, **Agnieszka Adamska, ul. Kijowska 11 m. 6, 03-743 Warszawa;** ● Jestem uczennicą liceum ogólnokształcącego. Mam 16 lat. Interesuję się sportem, a szczególnie koszykówką, którą uprawiam. Moje ulubione zespoły to Bajm, Maanam, Lady Pank. Zbieram widokówki i fotosy aktorów, **Anna Subocz, Wólka Panieńska 34, 22-400 Zamość;** ● Jestem uczennicą VII klasy. Zbieram znaczki pocztowe, fotosy zespołów rockowych. Moje ulubione zespoły to Lady Pank, Republika, Banda i Wanda, Budka Suflera. Bardzo lubię również czytać książki, **Ewa Worek, Wesoła 405, 36-233, woj. krośnieńskie.**

● Za zdjęcia, plakaty i informacje o zespole Bajm oferuję zdjęcia i plakaty następujących zespołów i solistów: Aya RL, Republika, The Shorts, Real Life, Nik Kershaw, Limahl, Banda i Wanda, Mika Oldfield, Kombi, Wham, Lady Pank, Budka Suflera, Perfect, Kapitan Nemo, Laura Branigan, Howard Jones, Nena, Smoke, Depeche Mode, Eurythmics, TSA, Klauss Mitffoch, Kajagoogoo, Prince, Scorpions, Boy George, Culture Club, Pod Budą, Thompson Twins, Paul Young, Adam Ant, Police, Baden-Baden, Klincz, Rod Stewart, Robin Gibb, Kim Wilde, Shakin Stevens, Krystyna Giżowska, **Michał Zarzycki, ul. Wiosenna 2/215, 03-749 Warszawa;** ● Zbieram wiadomości o polskich zespołach rockowych. Mam plakaty następujących zespołów z „Bravo": AC/DC, Iron Maiden i Sex Pistols oraz dwa kolorowe fotosy Bruce'a Lee. Dwóm pierwszym osobom, które do mnie napiszą, ofiaruję dwa koncertowe plakaty zespołu Lady Pank, **Jacek Wałach, ul. A. Brody 66, 43-450 Ustroń;** ● Mam dużo fotosów sławnych aktorów, piosenkarzy, sportowców, kulturystów, zespołów muzycznych, a także samochodów i motocykli. Te zbiory chciałbym wymienić na znaczki pocztowe, prospekty samochodów i motocykli oraz fotosy piłkarzy, **Wojciech Mulcan, ul. Słoneczna 14, 86-010 Koronowo;** • Kolekcjonuję kaktusy (chętnie zasięgnęłabym fachowej porady na temat tych roślin), plakaty, portrety różnych filmowych maszkar oraz karykatury i humorystyczne portrety. Jestem początkującą makramistką (wykonuję plecionki, makaty, torby i aple ze sznurka). Poszukuję nasion roślin egzotycznych, **Julita Michalska, ul. Łączna 29/31 m. 41, 93-166 Łódź;** ● Kupię widokówki z końmi, psami i kotami, **Edyta Sztachetka, 24-221 Strzeszkowice Duże;** ● Poszukuję I, II, IV, VIII, X i XII księgi „Tytusa, Romka i A'Tomka" oraz 2, 3, 10, 20, 22, 27, 30 odcinka tego komiksu ze „Świata Młodych". W zamian oferuję: zdjęcia, plakaty i informacje dotyczące Bruce'a Lee, gwiezdnej serii Lucasa, TSA, Depeche Mode, Oddziału Zamkniętego, Lady Pank, Turbo, Klinczu, Nazareth, Rolling Stones, Styx, The Beatles, Culture Club, Johna Lennona, Michaela Jacksona, Gazebo, Bajmu, The Shorts, Eurythmics, Davida Bowie, Klausa Mitffocha, Perfectu, Kory, Maanamu, Lombardu i wielu innych, a także książki przygodowe Liskowackiego, Ożogowskiej, Domańskiej, Bahdaja, Niziurskiego oraz szereg komiksów i książeczek, **Tadeusz Adamczak, ul. J. Krasickiego 8, 66-400 Gorzów Wlkp.;** ● W zamian za stare monety i banknoty oraz 1 numer „Fantastyki" ze stycznia 1984 r. odstąpię prawie wszystkie numery „Świata Młodych" (od 1 września 1983 r. do 13 października 1984 r.) oraz wiele numerów „Płomyka" (od numeru 10 z 1982 do numeru 17 z 1984 r.). Mam też do wymiany plakat Republiki oraz kilka prospektów zagranicznych firm samochodowych, **Mirosław Hałońko, Krasin, 14-400 Pasłęk;** ● Odstąpię plakaty Michaela Jacksona, Roda Stewarta, Rolling Stones i Culture Club za zdjęcia i plakaty zespołów: Kiss i Twisted Sister, **Wojciech Szenfeld, ul. Modra 1 m. 33, 02-661 Warszawa;** ● Poszukuję czterech lub pięciu muzyków, którzy chcą założyć zespół. Jestem wokalistką, **Anna Witt, ul. Danhoffa 4/3, 81-330 Gdynia, tel. 21-88-57**

BIURO POD ● Różności ●



Okłamuję rodziców i chłopaka

Mam 15 lat, szałowe ciuchy, długie jasne włosy, zielone oczy, jestem jedynaczką, uczę się dobrze, ale ważne jest też to, że mam świetnych rodziców i chłopaka. On, tzn. Darek też jest jedynakiem, jest tak miły i ładny, że się nie da opisać! Jednak w każdym szczęściu tkwi ziarnko goryczy. W moim wypadku jest tak samo.

Otóż pomimo, że wszystko mam, chcę mieć jeszcze więcej i więcej, jeszcze lepiej itd. Może ja nie jestem tego wszystkiego warta? Myślę, że na pewno! Często okłamuję rodziców, zresztą Darka też. Zabieram rodzicom forsę, a oni nie domyślają się niczego; bardzo, bardzo mi ufają i to mnie właśnie boli! Chcę się zmienić, ale nie wiem jak to zrobić! Najgorsze, że to mnie zbytnio nie smuci. Raz powiedziałam, że jadę na wycieczkę klasową, a poszłam z koleżankami... palić papierosy! Namówiły mnie do tego i teraz lubię to robić.

Najgorsze jest to, że Darek coś chyba podejrzewa, bo często jest zamyślony i taki nieswój. A ja nie chcę go utracić, bardzo go kocham. Dla niego nawet opuściłabym rodziców!

Błagam, pomóżcie mi, ja nie wiem co mam robić. Szkoda mi Darka, mamy i taty. Proszę pomóżcie, dajcie jakąś skuteczną radę!

Luiza

Gdyby nie ten tata...

Do napisania tego listu skłoniła mnie sprawa, z którą nie godzę się już od dawna. Wielu czytelników pisze, że z rodzicami powinniśmy żyć w zgodzie jak z przyjaciółmi. Zgadzam się, lecz nie każdy może mieć takie szczęście. Moja mama jest kochaną kobietą, rozumiemy się pod każdym względem. Tymczasem mój ojciec czepia się każdej drobnostki, uważa, że wszyscy wszystko robią źle, on jedyny jest chodzącym ideałem.

My z mamą jesteśmy na wykończeniu, ostatnie resztki nerwów mamy poszarpane. Mam czteroletniego brata, do tej pory przynajmniej on z tatą nie miał żadnych kłopotów. Teraz wszyscy - mama, ja i brat jesteśmy ofiarami „chodzącego ideału". Jak przychodzę ze szkoły, cieszę się, że taty jeszcze nie ma. Gdy nadchodzi godzina 15.00, wszystko musi być na tiptop, bo zaraz wkroczy „król i władca", nie przywita się jak ojcowie moich koleżanek: „Cześć, córeczko"- tylko: „Dlaczego nie odkurzyłaś pokoju?" Nie rozumie tego, że ja przed piętnastoma minutami przyszłam ze szkoły.

PS. Wiem, że nie powinno się tak pisać o własnym ojcu, lecz co zrobić. Gdyby nie ten tata - byłoby całkiem inaczej.

Zrozpaczona Joanna

Sto wierszy o kulturze

BABCINY WAZON I KAPLICA SYKSTYŃSKA

Moja przyjaciółka Magda, zwana przez znajomych szaloną (choć sama o sobie twierdzi, że jest właśnie bardzo rozsądna) nawiedziła mnie dziś niespodziewanie. Zadzwoniła do drzwi w momencie, gdy pucowałam cenny porcelanowy wazon - prezent od babci. Na ostry dźwięk dzwonka podskoczyłam, no i ..trach! Mam wazon, ale w trzech częściach. Jak na dobrą gospodynię przystało, choć z ciężkim sercem, niby nigdy nic zmiotłam skorupy, by wrzucić je do kubła.

- Zwariowałaś! - wrzasnęła Magda. Przecież to da się skleić! Znam genialnego fachowca na Starym Mieście. Dwa błękitne miecze* - spojrzała na znak na denku. - To przecież zabytek i jako właścicielka masz się nim opiekować. Najłatwiej wyrzucić! Przez takie podejście - zrzędziła dalej - marnują się dwory i pałace!

- Chyba przesadzasz - mruknęłam, patrząc na skorupki...

- Wcale nie! - Magda wyraźnie popadła w nastrój moralizatorski. - Czytałam gdzieś właśnie o pałacyku w Przelewicach, który został przez użytkownika, czyli tamtejszy PGR, doprowadzony do ruiny. To nie jest odosobniony przypadek. Jesteś zresztą tego przykładem...

Po jej wyjściu zawinęłam jednak każdą skorupkę w osobną bibułkę i... sama już nie wiem dlaczego, sięgnęłam po inne swoje pobabcine dziedzictwo, spoczywające od dawna na dnie szafy. A potem - na pięknej, ręcznie haftowanej starej serwecie... odtworzyłam pracowicie spruty od „niepamiętnych czasów" fragment wzoru,

Ach, ta szalona Magda... Porównywać mnie z państwową instytucją odpowiedzialną za powierzony jej obiekt! Ale... chyba coś w tym jednak jest...

Nie sklejony wazon wylądowałby na śmietniku, przestałby istnieć. I tak samo, bez napraw, remontów i zabezpieczeń wspaniały Ołtarz Mariacki zjadłyby korniki. Rozpadłby się w proch. Tylko skala straty byłaby inna, nieporównywalna.

Bezcenny zabytek sztuki gotyckiej, dzieło Wita Stwosza objął opieką Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa w ostatniej dosłownie chwili. Teraz można już chyba powiedzieć, że został uratowany dla przyszłych pokoleń. Nie jestem tylko pewna, czy już została sporządzona fotogrametryczna dokumentacja, której ołtarz nie posiadał, a która jest niezbędna do odtworzenia zabytku, gdyby (odpukać w niemalowane...) na przykład spłonął. Tylko fotogrametryczna kamera jest zdolna wiernie odwzorować plastyczny obraz rzeźby, bez zniekształceń, z zachowaniem rzeczywistych perspektyw.

Zastanawiam się nad tym, bo zapobiegliwość, a nie tylko dbałość i wręcz pietyzm są konieczne wobec dzieł sztuki, które pragniemy przecież uchronić przed nieubłaganym działaniem czasu a także przypadków. Nasza wiedza, osiągnięcia i odkrycia naukowe w dziedzinie konserwacji zabytków są obecnie ogromne. Nie tylko dzięki laboratoryjnym badaniom, ale przede wszystkim dzięki praktycznemu doświadczeniu mamy szansę przechytrzyć czas.

Jesteśmy w tej chwili świadkami idealnej, nowoczesnymi metodami prowadzonej konserwacji - odnawiania fresków Kaplicy Sykstyńskiej. Przeszło 400 lat pozostawiło na nich swą patynę. Są zabrudzone, spękane, miejscami odbarwione. Bezcenne dziedzictwo kulturowe - freski Michała Anioła, Sandro Botticellego, Domenico Ghirlandala i Luca Signorelllego - mistrzów włoskiego renesansu - zajmują powierzchnię aż 1200 m^2. Odnawianie ich to praca gigantyczna. Rozpoczęto ją cztery lata temu, a będzie trwać jeszcze lat osiem. Michałowi Aniołowi na stworzenia tego dzieła w XVI wieku potrzeba było „tylko" dziewięciu. Dlaczego?

Zabiegi restauracyjne prowadzone są niezwykle starannie, bez pośpiechu, gruntownie. Nic dziwnego więc, że przy ich okazji dochodzi do interesujących i cennych dla naszej historycznej wiedzy odkryć. Niespodzianką dla specjalistów zajmujących się włoskim renesansem było np. odkrycie, że .prorok Sadok na fresku ma twarz samego mistrza Anioła. Teraz dopiero dowiedzieliśmy się też, że ten wielki artysta pracował inną techniką niż jego współcześni. Nie używał mianowicie szablonów, czyli szkiców naturalnej wielkości, które przenoszono potem na tynki. Malował obywając się bez nich, bezpośrednio na sklepieniu. Najprawdopodobniej takich odkryć, w ciągu najbliższych kilku lat, zostanie dokonanych znacznie więcej...

Ekipie konserwatorów Kaplicy Sykstyńsklej towarzyszy nieprzerwanie telewizja rejestrując prace renowacyjne. W miarę posuwania się operacji prezentowane są na ekranach wszystkie osiągnięcia i odsłonięte wspaniałości. Te programy cieszą się ogromną popularnością. Ludzie siedząc we własnych mieszkaniach mają uczucie, że sami uczestniczą w pasjonującej akcji ratowniczej, w odkrywaniu tajemnic przeszłości. Są pełni podziwu i dumy.

Kiedy opowiedziałam o tym Magdzie, z miejsca odpaliła: - Jeśli ci ludzie zaczną teraz doceniać i szanować drobne, ale pamiętające przeszłość domowe starocie - to chwała telewizji. Ale zaraz...zaraz! Ty nie oglądasz włoskich programów, a jednak przywróciłaś babcinej serwecie dawną urodę!

Oniemiałam. Porównywać gigantyczną akcję ratowania fresków z moim dzierganiem? Ta Magda chyba rzeczywiście jest szalona!

EWA BIELSKA

* Dwa błękitne skrzyżowane miecze to znak oryginalnej miśnieńskiej porcelany

„Informik" zaprasza do Chorzowa

MIKROKOMPUTERY dla uczniów – nowoczesna zabawka i... nowoczesny nauczyciel

Mikrokomputer osobisty, nieduże pudełko z klawiaturą podobną jak w maszynie do pisania, podłączone do telewizora lub monitora, to urządzenie o niezwykle bogatych możliwościach, marzenie wielu młodych (i starszych też) ludzi. Ten cud XX wieku znają prawie wszyscy, choćby z telewizji czy niektórych czasopism - posiadanie jego jest jednak na ogół marzeniem, przede wszystkim ze względu na cenę znacznie przekraczającą możliwości rodziny o przeciętnym standardzie życia. Organizowane tu i ówdzie kluby mikrokomputerowe zrzeszają na ogół posiadaczy własnego sprzętu - nie jest to więc propozycja dla szerszego kręgu zainteresowanych.

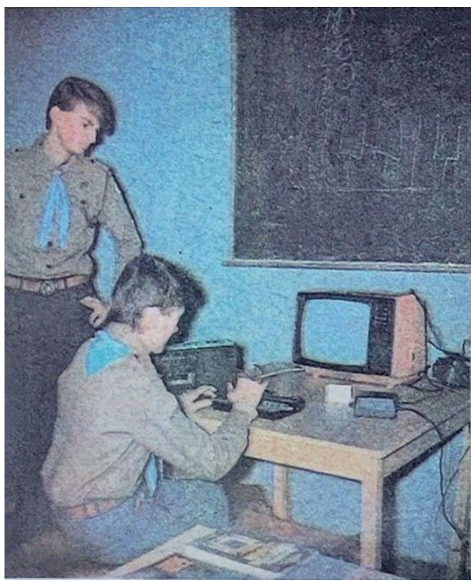
10 stycznia dokonany został jednak w tej dziedzinie pewien przełom - oto w chorzowskim **Ośrodku Harcerskim katowickiej Komendy Chorągwi ZHP miało miejsce oficjalne otwarcie Ogólnopolskiego Klubu Mikroinformatyki „Młodego Technika" - INFORMIK**. Pierwszego w Polsce klubu rzeczywiście otwartego, posiadającego własny sprzęt, z którego może korzystać każdy młody hobbista-informatyk. Chorzowski Ośrodek Harcerski zapewnia nie tylko lokal, w którym można skorzystać ze sprzętu oraz brać udział w szkoleniu - ale dzięki miejscowej bazie noclegowej **możliwe jest organizowanie kilkudniowych nawet spotkań młodzieży z odległych regionów kraju.**



Największą atrakcją dla zaproszonych na otwarcie gości były oczywiście mikrokomputery. Na zdjęciu od lewej: Dyrektor Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia" Czesław Wiśniewski, z-ca Naczelnika ZHP hm PL Krzysztof Piotrowicz i komendant Ośrodka Harcerskiego w Chorzowie hm PL Zygmunt Błędowski

Powstanie klubu w jego obecnej formie jest efektem współpracy dwóch jego mecenasów: redakcji „Młodego Technika" i ZHP, a zaczęło się wszystko od pierwszego ogólnopolskiego obozu elektroniczno-informatycznego - o którym pisałem w ubiegłym roku. Na obozie tym, zorganizowanym w ramach **Harcerskiego Lata Naukowego '84**, młodzież, miała do dyspozycji trzy mikrokomputery **MERITUM** i dwa **ZX-81**. Ogromne zainteresowanie, jakie wzbudziły zajęcia z podstaw programowania, no i oczywiście możliwość pracy na „poważnym" już komputerze (dla większości po raz pierwszy w życiu) spowodowały, że zaczęto myśleć, jakby tu udostępnić mikrokomputer wszystkim młodym ludziom interesującym się mikroinformatyką. W efekcie postanowiono od stycznia '85 wprowadzić w „Młodym Techniku" specjalny dział poświęcony technice mikrokomputerowej i nauce podstaw programowania oraz w oparciu o pomieszczenia Chorzowskiego Ośrodka Harcerskiego katowickiej Komendy Chorągwi ZHP - utworzyć klub mikrokomputerowy, z którego korzystać mogliby wszyscy zainteresowani, a szczególnie młodzież szkół średnich. i podstawowych. W taki oto sposób, praktycznie już od października ubiegłego roku, grupa młodych ludzi (przypominam: **nie tylko harcerzy — klub jest otwarty dla każdego hobbisty-informatyka**) poznaje tajniki sztuki programowania. W ciągu trzech pierwszych miesięcy nieoficjalnej jeszcze pracy klubu, pod czujnym okiem jego prezesa **Rolanda Wacławka** gromadzono literaturę fachową i pozyskiwano nowych sprzymierzeńców. **Mamy już księgozbiór liczący kilkadziesiąt pozycji literatury fachowej, wiele zagranicznych czasopism o tematyce mikrokomputerowej, a przede wszystkim pięć mikrokomputerów MERITUM 1 przekazanych przez zabrzański ZUK oraz SPECTRUM 48k otrzymany od katowickiego NOWATECHU.** Nawiązano też współpracę z firmą ITM (współtwórcą MERITUM) i kilkoma zaprzyjaźnionymi klubami mikrokomputerowymi, z którymi w przyszłości można będzie prowadzić wymianę doświadczeń i oprogramowania. Powiększyło się też znacznie grono stałych bywalców i sympatyków - a są wśród nich inżynierowie, pracownicy naukowi i zawodowi programiści. Jest ich już z górą setka i, niestety, powoli w sali komputerowej zaczyna brakować miejsca nawet dla kibiców - a o „dopchaniu" się do komputera czasami nawet nie ma mowy. Najważniejsze jest jednak to, że dokonano dużego przełomu na drodze upowszechniania techniki komputerowej w Polsce. **W niedalekiej przyszłości planuje się utworzenie terenowych filii klubu i prowadzenie akcji szkoleniowej dla ich członków.** Ogromne znaczenie ma też fakt, że od bieżącego roku począwszy Ministerstwo Oświaty i Wychowania zacznie wyposażać szkoły w mikrokomputery. Są też plany poprowadzenia odpowiednich kursów dla nauczycieli - będą więc mogły powstawać szkolne filie klubu i być może już za rok-dwa realne stanie się hasło „komputer dla każdego ucznia". Oby nasze przewidywania się sprawdziły!

Tekst i fot.
GRZEGORZ ZALOT



Oficjalne otwarcie było okazją do zaprezentowania własnych programów - członkowie klubu demonstrują efekty kilkumiesięcznego szkolenia



Od czasu do czasu trzeba sięgnąć do literatury fachowej-biblioteka klubu liczy obecnie kilkadziesiąt pozycji, głównie zagranicznych



MALOWANE SŁUPY – LECZ NIE U NAS

Na oryginalny pomysł wpadł jeden z kolońskich organizatorów życia artystycznego, Jochen Heufelder. Oddał on (oczywiście za zgodą władz miejskich Kolonii) 24 malarzom tyleż tradycyjnych, okrągłych słupów ogłoszeniowych z prośbą o zapełnienie ich powierzchni kompozycjami. Artyści przyjęli to niekonwencjonalne zamówienie. 24 słupy ogłoszeniowe pokryte zostały oryginalnymi malowidłami. Jeden z malarzy namalował na słupie załadowany ludźmi samochód ciężarowy. Inny - zapełnił słup liczbami, opasującymi go na kształt śruby. Jeszcze inny nakreślił postać biegnącą po kręconych schodach do góry (słupa)...

Zabawa okazała się świetna nie tylko dla autorów, ale i dla przechodniów, z sympatią i aprobatą obserwujących pracę artystów. Tylko jedna z autorek spotkała się z „kąśliwą krytyką": została mianowicie ...podczas pracy ugryziona przez psa.

U nas, jak dotąd, sporadycznie udostępnia się płoty dziecioms.

Przykładem - ogrodzenie warszawskiego Domu Towarowego „Smyk" które w 1976 roku oddano w ręce młodych artystów. Aż do momentu zakończenia remontu przyciągało wzrok wielobarwnymi kompozycjami. Potem je rozebrano. Szkoda, że kolorowych .wesołych płotów nie widuje się w mieście...

(msz)

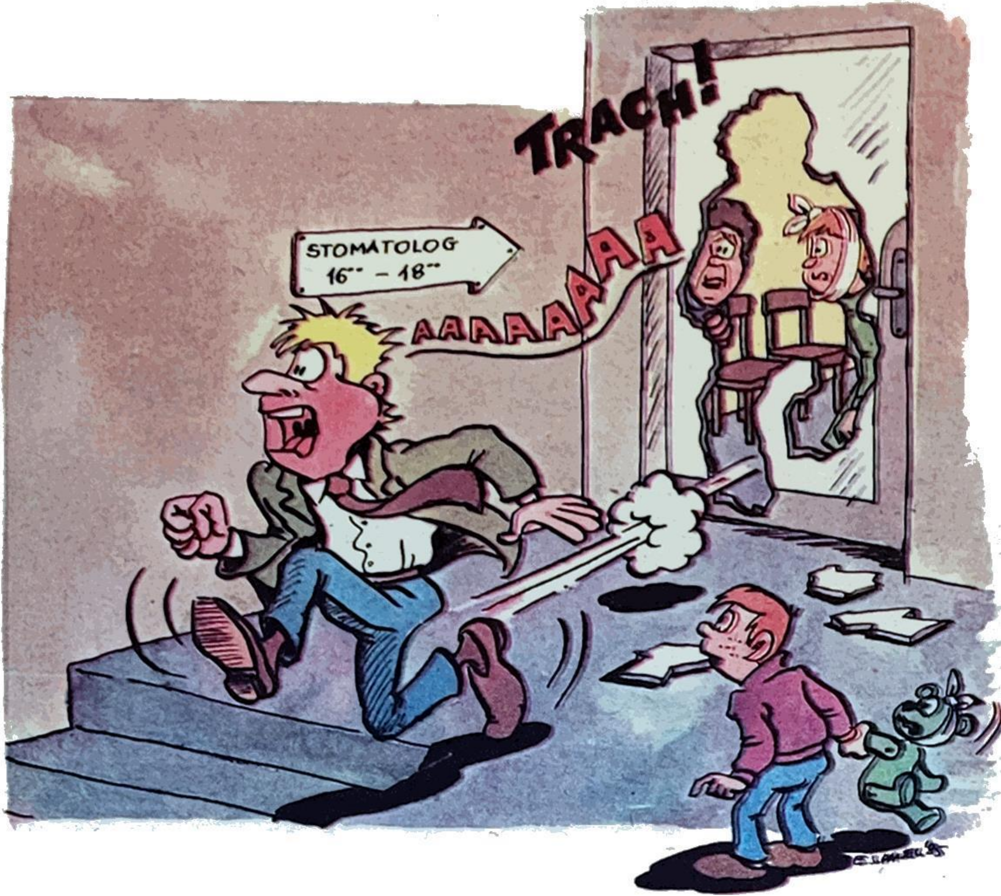
Fot. J. Łopuszyński

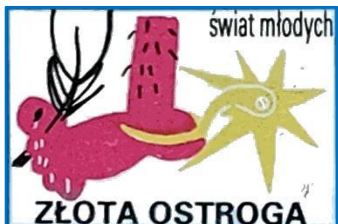
Dziecko dżungli

(PAP). Indonezyjska agencja prasowa Antara poinformowała, że w dżunglach południowej części wyspy Sumatra znaleziono 12-letnią dziewczynkę, którą przed siedmiu laty uznano za zaginioną.

Dziewczynkę o imieniu Imija-ti odnaleźli myśliwi, którzy w pierwszej chwili wzięli ją za orangutana.

Miejsce, w którym natrafiono na dziewczynkę, znajdowało się w odległości zaledwie 19 kilometrów od jej rodzinnego domu...





Chwile strasznej trwogi

– opowiadanie JUSTYNY OSADZIŃSKIEJ, wyróżnione w ubiegłorocznym konkursie literackim „ZŁOTEJ OSTROGI"

Już godzinę czekałam na audiencję u Królowej Uzębienia, pani Zefiryny Niebójsiębmnie, lekarza stomatologa. Kolejka była potwornie długa, mimo że w gabinecie czekały na każdego różne tortury, to jednak wszyscy zaciskali zęby, powstrzymywali swoje nogi rwące się do ucieczki i posłusznie czekali, siedząc na odrapanych ze zdenerwowania krzesłach. Ja czekałam także, przy czym stan w jakim się znajdowałam był zdumiewający! Moje serce znajdowało się chyba niedaleko przełyku, mózg kołatał się po obu półkulach wytwarzając atmosferę zimnej wojny między półkulą lewą a prawą, nogi, podobnie jak innych czekających, zupełnie się zdezorientowały i nie mogły się zdecydować w jakiej pozycji mają spędzić wolny czas. Natomiast zęby zupełnie powariowały: przepychały się, dusiły, gniotły, kłóciły – jednym słowem wyprawiały niestworzone rzeczy. Wiadomo, po raz pierwszy czekała je tak poważna kontrola i biedaczki miały straszną tremę, przy tym szczerze żałowały, że nie umyły się w zagranicznej paście (bo podobno po niej korzystniej się wygląda). Teraz, już mówiąc prościej o moim samopoczuciu w poczekalni, po prostu - MIAŁAM STRACHA.

Trudno, człowiek powinien przyznawać się do takich słabości, tym bardziej, że ma ku temu poważne powody, jak w moim wypadku. Mianowicie, gdy byłam już piętnasta w kolejce i liczyłam ile dokładnie mam kropek na spódnicy, w pokoju zabiegowym dał się słyszeć glos przypominający wycie syreny strażackiej, a po chwili z gabinetu „wyleciał" atletycznie zbudowany pan, który bynajmniej nie przypominał samochodu jadącego gasić groźny pożar, choć „jechał" z prędkością właśnie takiego samochodu. Biedak nie zdążył nawet uświadomić sobie, że przy wyjściu zainstalowano drzwi i z całą swoją siłą rąbnął w oszklone wrota. Na szczęście szkło mamy porządne i nie zmieniło ono swego położenia. Natomiast „pan strażak" stanął na chwilę oszołomiony, opuściwszy ręce, które ciągłe trzymał przy twarzy. Zobaczyliśmy, że policzki miał „przerośnięte" na prawą stronę i całkiem fajnie wyglądałjak niedopompowany balonik. Pacjent zamrugał oczyma, którymi następnie ironicznie spojrzał na przerażonych klientów pani Zeliryny (w tym także na mnie), otworzył **szeroko** drzwi i wyszedł.

Napięcie minęło, ale od tej chwili zaczęło się dziać coś podejrzanego z moim żołądkiem, zresztą wszyscy mieli niewyraźne miny, co świadczyło, że i oni mieli także niezłego pietra. Czas uciekał. Zbliżałam się z szybkością dwóch osób na dziesięć minut do drzwi, za którymi właśnie słychać było świdrującą wiertarkę. Byłam już siódma, a więc minęło 40 min. od chwili wystartowania „pana strażaka", a mnie ciągle przed oczyma ukazywał się właśnie on, krzyczący wniebogłosy. Chcąc o nim zapomnieć, zaczęłam rozmyślać o szkole, może nie najlepszy to temat, ale nic innego nic chciało mi przyjść do głowy. Doszłam więc w tym swoim rozmyślaniu do wniosku, że wolałabym dwie bite godziny matematyki niż jedną niebitą wizytę - u stomatologa. Potem to już myślałam tylko o wycieczce do Zakopanego, która zapowiadała się bardzo dobrze. Zamyśliłam się tak porządnie, że dopiero po dłuższej chwili dotarło do mojej świadomości, że jestem w obecnej sytuacji na arenie korytarzowej pierwsza, a więc następna, następna,.. Moje fotokomórki z nadzwyczajną szybkością rozszyfrowały znaczenie tego słowa i w końcu z przerażeniem stwierdziłam, że za kilka minut i kilkanaście sekund usiądę na „wspaniałym" krześle z regulującą się wysokością. Moje przypuszczenia ma się rozumieć były owocne.

Po chwili drzwi otworzyły się i usłyszałam miły głos:

– Proszę następny.

Pani Zefiryna z takim głosem na pewno byłaby dobrą śpiewaczką operową, stwierdziłam w duchu. Powoli uniosłam się z krzesła i (na nogach, które w miarę się uspokoiły) weszłam...

• • •

„Jezu jak się cieszę", usłyszałam siadając na fotelu. To radio chyba zwariowało. Z czego tu się cieszyć? - pomyślałam. Pani dentystka zbliżyła się do mnie ze słowami:

Proszę otworzyć buzię i wskazać bolący ząb.

Zamurowało mnie (jak to się mówi) bo zupełnie zapomniałam, który mnie bolał, a w obecnej chwili czułam, że wszystkie zęby są do leczenia. Nie wiedziałam co powiedzieć, więc ostrożnie zaczęłam:

– Chyba ten z lewej u góry... Nie, nie! Raczej ten na dole z lewej. Tak ten.

Wskazałam go, bo wrzeszczał jak opętany, że go sąsiad z prawej strasznie potrąca i czuje, że dłużej nie wytrzyma. Pani Zefiryna obejrzała go ze wszystkich możliwych stron pomagając sobie różnymi przyrządami, kłującymi,pukającymi, fukającymi. Założyła konstrukcję z ligniny, powiedziała, że to nic poważnego, ale nie uspokoiła mnie, tym bardziej, że bez ceremonii chwyciła za owiany legendą przyrząd do wjeżdżania w głąb otchłani zębnych. W owych chwilach strasznie było mi na duszy, na szczęście słowa piosenki: „Nie rycz mała, nie rycz" dodały mi nieco otuchy. Wprawdzie nie mam ciemnozielonego pojęcia czy słynny karateka miał coś wspólnego ze stomatologicznym fachem, ale na pewno miał na swym koncie pewną liczbę wybitych zębów.

Po chwilowej przerwie w zabiegu, pani Niebójsiębmnie ponownie ujęła delikatnie **węża** zakończonego igiełką, która zaczęła się bardzo szybko obracać.

Z radia słychać było piosenkę „Dmuchawce, latawce", a w mojej jamie ustnej zęby zatykały swoje uszy, by nie słyszeć zgrzytów swego towarzysza, które w zestawieniu z piosenką Urszuli tworzyły nie do opisania kontrast. Wreszcie po długim okresie tortur psychicznych i fizycznych, zakończyła się część oficjalna, a rozpoczęto prace wykończeniowe. Pani Zefiryna urabiała jakieś substancje, które zaczęła wlepiać w przepaść piekielną mojego trzonowego. Następnie poprosiła, bym usiadła z otwartą buzią i poczekała, aż wyschnie mi plomba. Wtedy to było dobrze, mogłam już czekać i czekać. Serce, mózg i żołądek powróciły na swoje miejsce, a zęby uśmiechały' się radośnie, że mogą „wyjrzeć" na świat (będą potem plotkowały dwa dni – okropność!).

Nikt nie wyobrazi sobie jak się czułam wychodząc z gabinetu „strasznej baby", jak mówili niektórzy mężczyźni. Byłam uśmiechnięta, w wyśmienitej formie. Śpiewałam w miarę głośno, wprawiając w podziw pozostałych pacjentów, do których nieznacznie, lecz zauważalnie mrugnęłam bezczelnie okiem mrucząc pod nosem: „Nie jest tak źle"!!!

Mela (15 lat)
Rys. **S. Pawel**

Wybierz wybierz mnie do tańca, kolego z Kalkuty

To był jeden z tych piekielnie mroźnych, lutowych wieczorów. Pani Halina Dereńko postawiła przede mną szklankę gorącej herbaty, rozłożyła pękate teczki pełne zdjęć, wycinków z gazet, zaproszeń i zaczęła opowiadać:

- *Warszawski Festiwal Młodzieży i Studentów, który odbył się w 1966 roku był dla mnie przeżyciem niezwykłym. A trzeba wziąć pod uwagę, że byłam już na poprzednich festiwalach w NRD i w Rumunii. Jednak u nas, w Warszawie było najpiękniej, najbarwniej, najradośniej. Wcale nie przemawia przeze mnie patriotyczna mogalomania* - pani Halina uprzedza pytanie malujące się najwyraźniej na mojej twarzy. - *Taka właśnie była powszechna opinia. Do naszej stolicy zjechało aż 30 tysięcy dziewcząt i chłopców ze 114 krajów. Tak gigantyczna liczba uczestników po raz pierwszy brała udział w Festiwalu. Warszawa czekała na ich przyjazd wypucowana, przystrojona i co najważniejsze - odbudowana. Jeszcze dziesięć lat wcześniej było tu przecież tylko morze ruin.*

Tuż przed otwarciem Festiwalu oddano do użytku Pałac Kultury i Nauki, a także Stadion Dziesięciolecia. Właśnie na tym stadionie, 31 sierpnia miała miejsce oficjalna uroczystość otwarcia V Festiwalu. Po przemówieniach premiera Józefa Cyrankiewicza i przewodniczącego ŚFMD - Bruno Berniniego, na bieżnię weszły w porządku alfabetycznym, delegacje poszczególnych krajów. Pamiętam jak owacyjnie przywitano Bułgarów. Nieśli oni gigantyczny postument z bukietami róż. Spośród kwiatów tryskały na wszystkie strony fontanny olejku różanego, którego ciężki, słodki zapach jeszcze bardzo długo unosił się w powietrzu. Kiedy ostatnia delegacja minęła trybunę honorową, w niebo wzbiło się czterdzieści tysięcy gołębi, ptaków symbolizujących pokój, i poszybowało nad Warszawą.

Moja gospodyni pokazuje pieczołowicie przechowywane programy festiwalowych imprez, numery ówczesnych czasopism. Dostrzegam egzemplarze „Świata Młodych". W jednym z nich znajduję relację ze spotkania z murzyńskim chłopcem. Johnem, który na włoskim statku „Prima Vera" - nielegalnie opuścił Unię Południowo-afrykańską (tak wtedy nazywała się Republika Południowej Afryki), aby wziąć udział w Festiwalu i opowiedzieć o położeniu swych czarnych koleżanek i kolegów w kraju apartheidu.

– *Byłam na tym spotkaniu* – mówi pani Halina. — *Nie poznaliśmy nazwiska Johna, chodziło o to, by uniemożliwić jego identyfikację. W przeciwnym wypadku jego rodzinie i jemu samemu po powrocie groziłyby poważne represje. Ciekawych ludzi było zresztą więcej. Honorowym gościem Festiwalu został na przykład Hindus, Misrilal Jayasywal, który wybrał się w podróż dookoła świata na rowerze. Kiedy przejechał granicę Polski, był już w drodze dwa lata. W Warszawie znalazł się również Tenzing, Nepalczyk z plemienia Szerpów, który wraz z Hillarym z Nowej Zelandii zdobył Mount Everest. Przyjechał także słynny brazylijski pisarz Jorge Amado. Przybyło wielu działaczy młodzieżowych z krajów Wschodu i Zachodu. Odbywały się gorące dyskusje polityczne.*

Jednak Festiwal był przede wszystkim świętem młodości, pełnym radości i zabawy – pani Dereńko uśmiecha się wspominając odległe czasy. - *Wieczorami na wszystkich ulicach i placach Warszawy zapalały się lampiony, grały orkiestry... Pojawiły się — po raz pierwszy od 1939 roku - kawiarniane ogródki. Siedząc przy „małej czarnej" warszawiacy oglądali, jak bawią się ich goście. Wyglądało to oczywiście trochę inaczej niż dzisiaj. Ówczesne „dyskoteki" to najczęściej estrady, na których zespoły muzyczne grały poleczki, walce, tańce ludowe. Tańczono i śpiewano wszędzie. Na cichej ulicy Mysiej i na tętniącej wielkomiejskim gwarem Alei Stalina (Al. Ujazdowskie) ...Aha!* - moja przewodniczka po wydarzeniach sprzed trzydziestu lat coś sobie przypomniała. - *Nie powiedziałam panu, że każdy festiwal miał swój taniec. W Berlinie był to na przykład walczyk „Labada", a my lansowaliśmy taniec zatytułowany „Wybierz mnie". Pamiętam jeszcze pierwszą zwrotkę, którą śpiewało się podczas jednej z figur:*

„Chodzi Księżyc, chodzi nocą
posrebrzane podarł buty,
wybierz, wybierz mnie do tańca,
kolego z Kalkuty".


Pani Halina Dereńko uśmiecha się wspominając odległe czasy

– A jak to się stało, że była pani delegatką i to aż na trzy festiwale? - pytam.

- *To po prostu wina mojego życiorysu* - śmieje się pani Halina. - Czy *słyszał pan, żeby sprzątaczka obroniła pracę magisterską na temat „Poglądy Herberta Spencera na państwo i prawo ? Nie?*

A jednak coś takiego przydarzyło się właśnie mnie. Oczywiście nie wszystko przyszło od razu. Moja pierwsza praca to właśnie sprzątanie w drukarni wydawnictwa Książka. i Wiedza. Zaczęłam tam pracować dokładnie 1 maja 1946 roku. Potem awansowałam. Zostałam tzw. odbieraczką przy maszynie drukarskiej, a następnie przeniesiono mnie do introligatorni. To właśnie tam, w drukarni, zakładałam koło Związku Walki Młodych, i tam także zostałam przodownicą we współzawodnictwie pracy. Wtedy wybrano mnie na delegatkę na festiwal do Berlina. Podczas festiwalu warszawskiego byłam już członkiem Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej. Równocześnie uczyłam się, zdobyłam świadectwo dojrzałości, a uwieńczeniem mojej drogi do wiedzy były studia i dyplom magistra na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Moja rozmówczyni opowiada mi jeszcze długo o swojej pracy zawodowej, zajęciach społecznych, a także o swoich zainteresowaniach, wśród których na plan pierwszy wysuwa się Warszawa. Okazuje się, że pani Halina jest przewodniczką. Spotkać ją można na Zamku Królewskim, w Sejmie, na Starym Mieście. Najczęściej oprowadza grupy żołnierzy, którzy przyjeżdżają ze swoich jednostek, aby poznać stolicę. Bliskie kontakty łączą panią Halinę z młodzieżą harcerską. Jest honorowym członkiem Szczepu 320 WDHiZ imienia Zawiszaków, dobrze znają ją w 221 WDHiZ, której pomaga w kontaktach z Hubalczykami, a kiedy „dwieście ósmym" nadawano imię Batalionu „Parasol"i wręczano sztandar, była przewodniczącą komitetu organizującego tę uroczystość. Oceną współpracy z harcerską społecznością był Krzyż za Zasługi dla ZHP, wręczony pani Halinie Dereńko w 1974 roku.

Minęło 30 lat od Warszawskiego Festiwalu. Przez te lata wyrosło już drugie pokolenie. Tak więc na tegoroczny Festiwal do Moskwy pojadą wnukowie ówczesnych delegatów. Jest to chyba najlepszym potwierdzeniem żywotności i trwałości festiwalowej idei.

MICHAŁ MALICKI
Fot. **Maryla Zieleniewska**

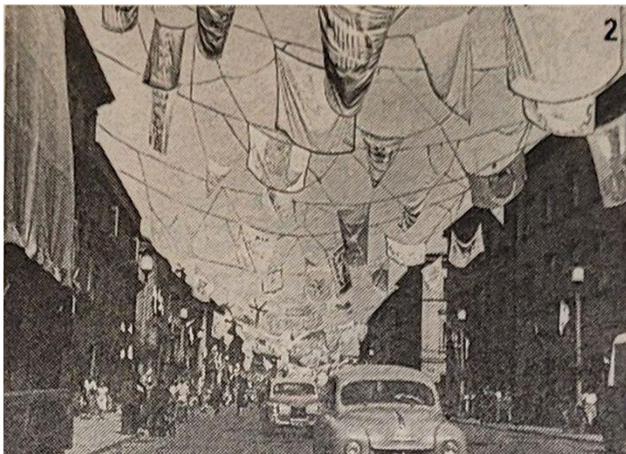
Pogoda sprawiła, że parasole okazały się potrzebne podczas nadania imienia Batalionu „Parasol" 208 WDHiZ ▶

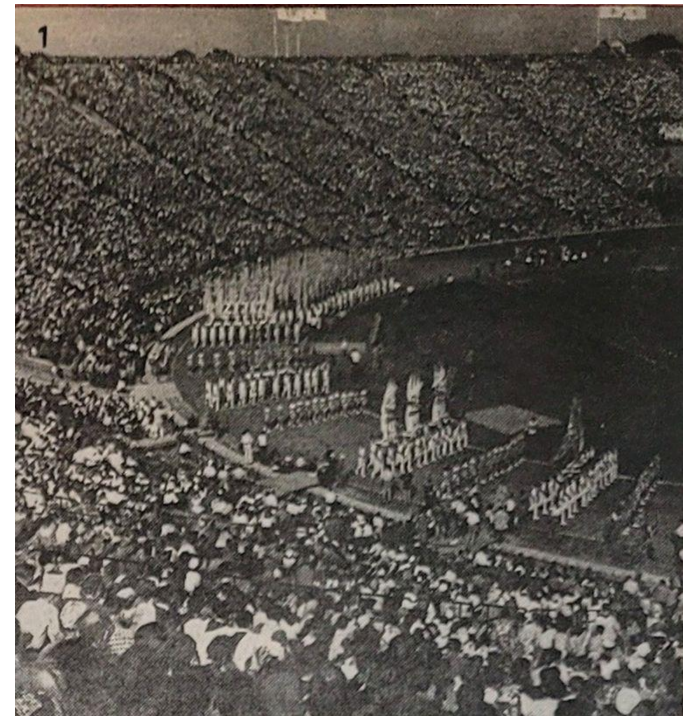




TO BYŁO TAK...

Te fotografie przeleżały w szufladzie 30 lat...





Mieszkałem wówczas w małym, zapuszczonym miasteczku na Podhalu, które czasy sławy i chwały miało już – jak się wydawało – dawno za sobą, a kończyło właśnie, nie w pełni zdając sobie jeszcze z tego sprawę, trudny okres lat 1949–1956.

I pewnego dnia z tej dusznej, małomiasteczkowej atmosfery przeniesiony zostałem na dwa sierpniowe tygodnie roku 1955 do samej stolicy, wrzącej niby kocioł, pełnej kolorów, obcojęzycznego gwaru, tańców na ulicach i ogromnej ilości spraw, z którymi zetknąłem się po raz pierwszy. Próbowałem to wszystko jakoś utrwalić na zdjęciach, posługując się dość jeszcze nieporadnie aparatem fotograficznym. Te fotografie przeleżały potem w mojej szufladzie trzydzieści lat i dziś dokumentują zaledwie wycinek tego, co wówczas przeżywała Warszawa. Ale jedno jest pewne - to było właśnie tak...

Tekst i zdjęcia: JERZY DĄBROWSKI









1. Już sam początek wywarł na nas przybyłych z najdalszych zakątków Polski - oszałamiające wrażenie. Całe Aleje Jerozolimskie, Most Poniatowskiego i Stadion Dziesięciolecia wraz z przyległymi terenami - dosłownie oblężone były przez ludzi. My - uczestnicy Festiwalu - oraz zaproszeni goście, dostaliśmy specjalne karty wstępu i kolorowe chusty z numerami sektorów. Potem się okazało, że każdy sektor miał inny kolor chust i kiedy zaczęliśmy nimi machać na powitanie delegacji wkraczających na bieżnię, trybuny zrobiły się nagle podobne do łowickiego pasiaka. Gazety napisały na drugi dzień, że było nas wówczas na tym stadionie ponad 100 tysięcy...

2. Przez całe dwa tygodnie ulice i place Warszawy tonęły wprost w dekoracjach. Np. Nowy Świat - który natychmiast sfotografowałem, ponieważ zobaczyłem coś takiego po raz pierwszy w życiu, miał na całej swej długości ażurowy niby sufit z najdziwaczniejszych i wielobarwnych ni to flag, ni to transparentów. Poszczególne dekoracje w różnych punktach miasta robione były przez sławy ówczesnej plastyki. Pamiętam np., że wymieniano m. in. nazwisko Henryka Tomaszewskiego - znakomitego plakacisty i grafika, dziś profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie - jako autora projektu plastycznego ulicy Marszałkowskiej.

3. Oczywiście hotele nie pomieściły tej ogromnej liczby przyjezdnych, więc rozlokowano nas w miasteczkach namiotowych. A że wszyscy wszystkich odwiedzali, od rana do późnej nocy rwetes tam był bez przerwy jak na jarmarku. Estrady rzadko kiedy stały puste, bo coraz to gramolił się na nie jakiś zespół muzyczny albo taneczny i rozpoczynał występ. Na nas największe wrażenie zrobił jednak solista Julian Sztatler — niesłychanie popularny wówczas polski. piosenkarz, którego przywieziono na ciężarówce razem z fortepianem, gdyż śpiewał on wyłącznie przy tym instrumencie, samodzielnie sobie akompaniując. Sztatlera niektórzy z nas znali tylko z radia i kronik filmowych, bowiem aż trudno dziś uwierzyć, ale dopiero dwa lata po tym festiwalu - w 1957 roku - zarejestrowano w Polsce pierwsze odbiorniki telewizyjne.

4. Atrakcją numer jeden – szczególnie dla 150 tysięcy delegatów krajowych - był otwarty oficjalnie dziesięć dni wcześniej Pałac Kultury i Nauki.

Niezależnie od dyskusji na temat jego architektury, z niekłamanym zachwytem podziwiano rozległość i przepych jego wnętrz, które na tle odbudowującej się w dalszym ciągu Warszawy musiały robić wrażenie. Tym bardziej, że naprzeciw Pałacu, tam gdzie dziś ciąg domów towarowych, straszyły jeszcze parterowe ruiny z wciśniętymi w nie tu i ówdzie tymczasowo zagospodarowanymi sklepikami, cukierenkami i warsztatami usługowymi. Nie ma się więc co dziwić, że zdjęcia na tle Pałacu nie można było sobie darować. Ci trzej dżentelmeni to przedstawiciele delegacji powiatu nowosądeckiego, którzy wkrótce potem miał zasłynąć z racji wprowadzenia tam słynnego eksperymentu ekonomicznego, stanowiącego pewien wyłom w metodach dotychczasowego gospodarowania.

5. Na te dwa tygodnie przyjechali do Warszawy młodzi ludzie dosłownie z całego świata, reprezentanci ponad stu państw. Akcentem, który się rzucał wszędzie w oczy, były więc również flagi, w ogromnej większości takie, których nikt u pas dotąd nie widział. Wiele razy spotkałem ludzi zażarcie spierających się - a i sam w tym brałem udział - do jakiego państwa należy ta lub inna flaga. Wśród zbieraczy autografów szybko wytworzyła się grupa hobbistów kolekcjonujących podpisy w specjalnie do tego celu wydanych kolorowych książeczkach zawierających flagi całego świata. Rzecz jasna w taki sposób, aby podpis każdego obcokrajowca był tuż obok flagi jego państwa. Najwyżej cenione były podpisy takich egzotycznych gości, których w ogóle nie można było odczytać, gdyż ich autorzy posługiwali się alfabetem innym niż nasz, sprawiającym wrażenie, że na kartkę wypełzł szereg jakichś zamorskich robaczków. Na takie perełki czatowały przed hotelami tabuny łowców, pocztą pantoflową informując się, gdzie i kogo można dopaść. Prasa festiwalowa i codzienna bardzo ostro i pryncypialnie piętnowała ten zwyczaj. Dowodzono z niesmakiem, iż jest to zbyt powierzchowne nawiązywanie kontaktów, wystawiające nam na dodatek niezbyt pochlebne świadectwo w oczach obcokrajowców i rażące swoim prowincjonalizmem. Oczywiście takie pouczające prasówki nie odnosiły żadnego skutku i autografy na flagach zbierano z równym entuzjazmem do końca.

6. Największą nowością, dla niektórych wręcz szokiem, były nieustanne spotkania ze znanymi nam dotąd tylko z filmów czy książek przedstawicielami różnych ras i kultur. Wielu z nas nigdy dotąd nie zetknęło się oko w oko z prawdziwym czarnoskórym Afrykańczykiem – takim jak ten na zdjęciu - pucołowatym i skośnookim Mongołem czy paradującym w biały dzień w prawdziwej kraciastej spódnicy – i w dodatku z kobzą - Szkotem. Nie dziwota więc, że nawzajem podtykaliśmy sobie pod nos bez ustanku kajeciki z prośbą o autograf czy adres. Każdy chciał choć w ten sposób zatrzymać coś z tej oszałamiającej i ulotnej rewii kolorów, strojów, języków, wrażeń.

Na występy obcokrajowców w salach teatralnych kart wstępu było niewiele, już łatwiej było dostać się do jednego z czterech cyrków, a najłatwiej obejrzeć coś na estradzie na wolnym powietrzu. Mnie udało się zdobyć bilet na występ - chyba w Sali Kongresowej — tradycyjnej chińskiej opery trwającej ciurkiem ze trzy, albo cztery godziny. Rzecz cała miała tytuł „Historia króla małp" czy coś w tym guście i była rodzajem występu kilkudziesięciu Bruce'ów Lee poprzebieranych w bajecznie kolorowe maski i tłukących się bez żadnej dla siebie szkody wielkimi mieczami, dzidami, drzewcami od chorągwi. „Klasztor Shao-lin" i „Wejście Smoka" to pestka w porównaniu z tym, co aktorzy wyprawiali na scenie. Wyszliśmy z tego widowiska kompletnie oszołomieni, mimo iż nikt nie zrozumiałam słowa, bo artyści śpiewali i pokrzykiwali przez cały czas po chińsku, przygrywając sobie tylko na kilku prostych instrumentach.

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

STEINWINTER 20.40

W jednym z odcinków naszego kącika kilka lat temu przedstawiałem ciekawą wizję samochodu ciężarowego roku 2000.

Dzisiaj prezentuję inną wizję samochodu przyszłości, która ma szanse wejścia do produkcji i eksploatacji nie w roku 2000, lecz prawie od zaraz.

Tę zupełnie nową konstrukcję samochodu ciężarowego opracowała RFN-owska firma Steinwinter ze Stuttgartu - od nazwy wytwórni pochodzi też marka pojazdu.

Oryginalność konstrukcji polega na takim rozwiązaniu, które umożliwia istotne powiększenie przestrzeni ładunkowej przy jednoczesnym spełnieniu istniejących przepisów drogowych dotyczących maksymalnej wysokości, długości oraz szerokości zestawu drogowego.

Przewiduje się budowę samochodu w szeregu zestawach, które w zależności od skompletowania mogą być wykorzystywane jako: ciągnik (pokazany na rysunku - a), ciągnik naczepowy (rys. b), samochód ciężarowy (rys, c), samochód ciężarowy z przyczepą (rys. d), ciężki ciągnik do zadań specjalnych (rys. e) lub też jako wersja samochodu przeznaczonego do dalekich przewozów z pomieszczeniem sypialnym dla kierowcy (rys. f).

Oryginalne usytuowanie ciągnika, który umieszczony jest pod skrzynią ładunkową, umożliwia znaczne zwiększenie przestrzeni ładunkowej w stosunku do tradycyjnych samochodów ciężarowych. Np. zestaw ciągnika z naczepą o długości 18 metrów ma o 50% większą od dotychczas stosowanych naczep powierzchnię ładunkową.

Praktyczną zaletą nowej konstrukcji jest możliwość dokonywania załadunku ze wszystkich stron - z przodu, tyłu i boku samochodu.

Nie bez znaczenia jest też wysoka maksymalna prędkość podróżna, która u STEINWINTERA 20.40 wynosi 100 km/h.

Sam ciągnik siodłowy jest pojazdem bardzo niskim, wysokość jego wynosi zaledwie 1170 mm. Jest niższy od naszego „malucha" aż o 165 milimetrów, Kabina kierowcy urządzona jest tak jak w luksusowym samochodzie osobowym (patrz zdjęcie wnętrza). Fotele kierowcy i jego pomocnika ukształtowane są anatomicznie i mają pełną regulację położeń zarówno siedzenia jak i oparć. Między fotelami znajduje się łóżko o rozmiarach 2,5x0,8 m, drugie łóżko jest składane i w pozycji złożonej schowane w specjalnej skrzyni.

Dane techniczne ciągnika siodłowego z napędem, na obydwie osie są następujące: długość 6500 mm, wysokość umieszczenia mokość 1170 mm, rozstaw osi 3000 mm, wysokość umieszczenia umocowania naczepy 1250 mm, ciężar całkowity 20,5 tony. Silnik pochodzący z firmy Mercedes, typu OM 422. V8 o mocy maksymalnej 200 kW.

Skrzynia przekładniowa 16-biegowa typu ZF Ecosplit z układem oszczędzacza paliwa. Układ kierowniczy z dwuobwodowym hydraulicznym układem wspomagającym.

Warto wiedzieć, że wykonawcą przedstawionych na zdjęciach prototypów ciągnika i naczep była znana nam z produkcji autobusów firma Drögmöller.

Rozwiązanie zadania z nr. 5 „Świata Młodych"

W rozwiązaniu przedstawiam treść jednej z przesłanych odpowiedzi: „Przewód ten służy do pobrania powietrza i przeprowadzenia go do filtra powietrznego. Dlatego jest umieszczony wlot na dachu samochodu, bo u góry jest bardziej czyste powietrze". Autorowi tej prawidłowej odpowiedzi Piotrowi Kochnie z Mikołajek przyznaję więc Odznakę Motoeksperta „Świata Młodych".

Na to zadanie konkursowe przysłał również odpowiedź Tomek Stockhaus z Halle-Neustadt w NRD. Odpowiedź Tomka nie była w pełni trafna, lecz nagradzam ją również Odznaką Motoeksperta „Świata Młodych", jako jedyną przesłaną z zagranicy.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (73)

PORA na cięcie drzew owocowych

W marcu lub najpóźniej w kwietniu trzeba się zabrać do cięcia drzew owocowych w ogródkach i na działkach. W marcu, kiedy jest jeszcze stosunkowo chłodno, warto prześwietlić korony drzew owocujących. Formowanie koron drzew bardzo młodych, które jeszcze nie owocują, odkładamy na kwiecień, gdyż jest to praca bardziej precyzyjna, wymagająca cieplej pogody.

Prześwietlanie, jak wskazuje nazwa, ma na celu ułatwienie przenikania światła słonecznego do środka korony. Prześwietlanie to inaczej rozrzedzanie korony przez wycięcie części konarów, gałęzi i drobnych pędów. Przy okazji prześwietlania regulujemy także kształt i wielkość korony, jej wysokość i rozpiętość.

W sadach, ogródkach i na działkach należy zadbać, aby korony drzew owocowych były luźne i niskie. Luźne korony ułatwiają przenikanie światła do wszystkich gałązek, co zapewnia wyrastanie dorodnych i rumianych owoców, a także zapobiega rozwojowi chorób grzybowych, które nie znajdują wówczas odpowiednich warunków. Niskie i luźne korony umożliwiają wykonanie opryskiwania opryskiwaczem plecakowym lub taczkowym, w przypadku pojawienia się mszyc, gąsienic lub innych szkodników. Wreszcie z drzew niskich i luźnych łatwiej jest zebrać owoce. Przy okazji wędrówek po kraju warto się przyjrzeć drzewom owocowym u zawodowych sadowników. Wszystkie one mają bardzo charakterystyczny kształt. Korony przycięte są mocno od góry i prowadzone na kształt parasola. Żadne drzewo nie ma więcej niż 3 m wysokości.

W małych ogrodach, na działkach i w obejściach gospodarskich korony drzew są inne, nierzadko bardzo wysokie, dochodzące do 6 metrów. Ogrodnicy-amatorzy rzadko przycinają korony od góry, a wręcz przeciwnie, wycinają gałęzie od dołu. Czynią to dlatego, że dolne gałęzie przy niedostatku światła owocują najgorzej i rodzą kiepskie owoce. Jeśli jednak korony prześwietlimy i obniżymy, dopuszczając światło słoneczne do gałęzi niższych pięter, to i te zaczną owocować obficie. Innym powodem cięcia gałęzi dolnych jest chęć uprawy warzyw i kwiatów pod drzewami. Pomijając fakt, że pod koroną drzewa rośliny te zawsze rosną słabo z powodu niedostatku światła, wody i pokarmów, można je jednak uprawiać, jeśli zapewnimy przesiewanie się promieni słonecznych przez odpowiednio luźną koronę.

Tak więc, zabierając się do wiosennego prześwietlania koron drzew owocowych, starajmy się unikać podstawowego błędu jakim jest wycinanie dolnych gałęzi. Tnijmy raczej od góry, aby po cięciu drzewo miało nie więcej niż 2,5 do 3,0 m wysokości.

W sadach handlowych wycina się co roku na jabłoniach, gruszach i śliwach przeciętnie około 20% gałęzi. W ogródkach trzeba niekiedy wycinać znacznie więcej, nawet w granicach 30-50%, jeśli uprzednio korony nie były cięte.

Pracę zaczynamy od przycięcia wierzchołka drzewa, jeśli jest ono zbyt wysokie. Wierzchołek lub kilka najwyższych konarów wycinamy zawsze tuż ponad jakimkolwiek bocznym rozgałęzieniem. Rana po cięciu znajdująca się obok rozgałęzienia będzie się szybko goić. Następnie rozrzedzamy konary, jeśli jest ich zbyt dużo. Jeśli dotąd drzewo rozwijało się w sposób w miarę naturalny, doliczymysię 12-15 konarów w koronie. Tak duża liczba konarów nie jest przeszkodą dla dobrego owocowania drzewa nilodego, które ma małą objętość korony. Kiedy drzewo osiągnie wiek 6-8 lat, konary trzeba rozrzedzać i stopniowo ograniczyć ich liczbę nawet do sześciu. Większą liczbę konarów można jedynie pozostawić u drzew karłowych, które z natury mają małe korony.

Po obniżeniu korony i przerzedzeniu konarów przystępujemy-do cięcia drobnych gałązek i pędów. Gałązki często pokładają się jedne na drugich, zachodzą na siebie, krzyżują się. Muszą one być rozmieszczone zupełnie luźno, ponieważ po pojawieniu się liści nawet w koronie luźnej robi się ciasno i ciemno. Szczególnie należy zwrócić uwagę na pozostawienie dużych, nawet metrowych odstępów w kierunku pionowym od gałęzi do gałęzi. Odstępy te są konieczne, bowiem gałęzie obciążone liśćmi i owocami uginają się i pokładają na siebie. Owoce z braku światła nie mogą wówczas odpowiednio wyrosnąć.

Wiosenne prześwietlanie koron ma na celu nie tylko regulowanie wielkości, kształtu i zagęszczenia korony, lecz także regulowanie owocowania. Na drzewach nie ciętych owoców wyrasta dużo, lecz z reguły są one zbyt drobne. Jabłka z drzew nie ciętych mają najczęściej masę 50-70 g, podczas gdy powinny mieć 120-150 g. Dlatego przerzedzanie drobnych gałązek i pędów jest konieczne dla poprawienia jakości plonu.

Jeśli drzewa były cięte w roku ubiegłym, to u wierzchołka i w środku korony możemy spotkać dużo silnych, pionowo rosnących pędów zwanych wilkami. Wilki trzeba wycinać na gładko u nasady, bo jeśli zostaną - to wyrosną z nich nowe, mocne gałęzie i korona stanie się gęsta. Nieliczne tylko wilki, wyrosłe na obwodzie korony i mające nie więcej jak pół metra długości można zostawić dla odnowienia pędów owoconośnych. Pozostawione na rok, zawiążą pąki kwiatowe, zaowocują i pod ciężarem plonu opuszczą się w dół, stając się gałązkami owoconośnymi. Na 100 wyrosłych wilków wystarczy w tym celu zostawić 10.

Do cięcia drzew potrzebne nam będą narzędzia: piłka ogrodnicza i sekator, a także emulsja Santar lub Funaben 3 do zabezpieczania ran. Narzędzia i emulsje można nabyć w sklepach ogrodniczych. Wszystkie rany po cięciu należy niezwłocznie zasmarować jednym z wymienionych środków.

Cięcie czereśni, wiśni, brzoskwiń i moreli wykonujemy nieco później i opiera się ono na nieco innych zasadach. Opiszemy je w kwietniu.

AUGUSTYN MIKA

Prześwietlanie korony zagęszczonej

przed cięciem — *po cięciu*

Obniżanie korony zbyt wysokiej

przed cięciem — *po cięciu*

KLUB PTAKOLUBÓW ŚWIATA MŁODYCH

Trudne dni w ptasich stołówkach

CO POTRAFIĄ SIKORY

Listów ostatnio zatrzęsienie, będziemy więc zmuszeni wybierać z nich tylko to i owo, bo ani o zacytowaniu wszystkich, ani nawet o poruszeniu każdego z tam znajdowanych tematów nie może być mowy: brak miejsca. No, ale sprawy karmników i dokarmiania nie sposób pozostawić na uboczu, gdy mamy taką zimę! Dziś nie będą to jednak porady, ale przede wszystkim karmnikowe obserwacje, zwłaszcza sikor.

Ptaki te cierpią teraz niemałą biedę i korzystają z wszelkich możliwych źródeł pożywienia. Jak pisze nam Janusz **Kupiś ze Zwolenia** - żerują nawet na padlinie. Na szczęście - uruchomiliście wiele karmników. Oto np. **Milena Muszyńska z Łobeza**, nie mogąc zaspokoić sikorzych apetytów słoniną, wykorzystała inną możliwość. *„Gotuję kości, rozłupuję je i daję sikorom wydziobywać szpik. Wolą one obdziobywać kości niż słoninę..."*

Kazimierz Tondryk z Osielska w woj. bydgoskim: *„Wykładam w karmniku nasiona słonecznika, lnu, niektórych chwastów oraz smalec. Bardzo chętnie jedzą smalec sikory bogatki i modre. A jeżeli wyłożę lub zawieszę głowę słonecznika, bogatki w błyskawicznym tempie opróżniają ją. Bogatka podlatuje do słonecznika, bierze ziarno w dziób, odlatuje na cienką gałąź drzewa, tam wkłada pożywienie pod nóżkę. I tu okazuje się, że sikory są dość dobrymi kowalami. Ich stukanie słychać z odległości ok. 20 m. Mocnymi uderzeniami dzioba rozłupują łuskę i wyjadają smaczne nasiona".*

Dwóch autorów uczyniło niezależnie od siebie pewną ciekawą obserwację dotyczącą sposobu korzystania przez sikory ze słoniny. **Grzegorz Kaczorowski z Częstochowy**: *„Duże i silne sikory bogatki podlatywały na gałązkę, na której wisi słonina i dziobkiem podciągały słoninę do góry, a nogą podtrzymywały i tak wciągały na gałązkę, po czym pożywiały się. U sikor modrych tego nie zauważyłem. Drugi sposób bogatek był bardzo „nieładny", ponieważ przedziobywały nitkę, na której była zawieszona słonina i zdejmowały ją, po czym kładły na gałęzi i pożywiały się. Musiałem na nowo zawieszać słoninę".* **Sławomir Moskal z Marcinkowa w woj. bydgoskim**: *„Bardzo ciekawy jest sposób dobierania się sikor do słoniny. Niektóre siadają na niej i tak jedzą, inne natomiast siadają na gałęzi pod słoniną i jeżeli sznurek jest w miarę krótki, chwytają go dziobkiem i windują słoninę do góry. Na gałęzi podtrzymują ją pazurkami i tak się pożywiają..."* Autor tego listu obserwował też z zegarkiem w ręku, ile czasu spędzają sikory na słoninie. Rekord - jak pisze - wyniósł 2,37 sek. Tylko - czy to był czas najkrótszy, czy najdłuższy?

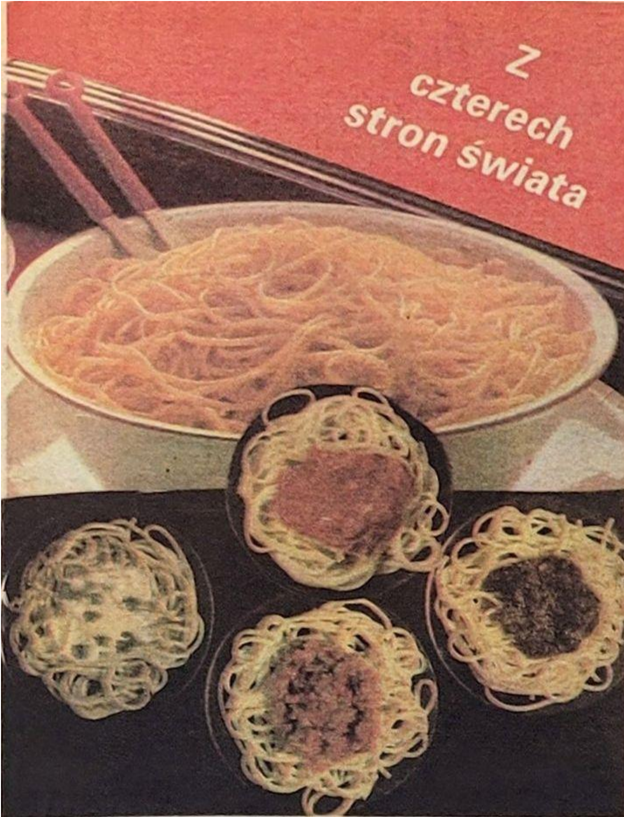
Piotr Szczepaniak z Lublina, wraz ze swym kolegą **Łukaszem Kamińskim** dokarmiali ptaki, a nawet założyli w lesie ptasią „choinkę" (nasze grudniowe zadanie). Piotr pisze o żerujących sikorach, że *„...są bardzo systematyczne. Skórkę ze słoniny objadły równo, jeden rządek po drugim".* Dodaje też: *„Przestrzegamy przed stosowaniem do dokarmiania sikor kubeczków po napojach, wypełnionych tłuszczem. Gdy zawiesiliśmy takowe, wrony przebiły dno kubka i wyjadły tłuszcz".* O podobnych zniszczeniach, dokonanych w karmnikach przez ptaki krukowate (a nieraz też inne) już wspominaliśmy, m. in. w rubryce „Pomagamy ptakom".

Zdarza się też, że sikory napotykają w karmniku inną przeciwność: silniejszych od siebie współbiesiadników. Przykład - w liście, jaki nadesłał **Sylwester Stawę ze Stowięcina w woj. słupskim**. *„...Ciekawe jest, że gdy sikory bogatki przylecą do karmnika, to są spokojne, nie kłócą się między sobą, tylko każda wlatuje pojedynczo, bierze w dziób pokarm i szybko odlatuje. Czasami jednak do karmy przylatuje kos, który zajmuje cały żer, nikogo nie wpuszczając. Wtedy to ptaki mniejsze złoszczą się i próbują go odstraszyć, lecz kos bardzo rzadko zostaje wygnany..."*

Tyle tych karmnikowych obserwacji, które celowo tym razem dotyczyły tylko sikor. O innych ptakach też już jest dużo wiadomości. Zwłaszcza, że jednym z zimowych zadań było obserwowanie, jak ptaki korzystają z naturalnych źródeł pokarmu, a nie tylko z karmników. Odpowiedzi jest sporo i - jak zwykle przy takich okazjach - niemało - spostrzeżeń o ciekawych reakcjach skrzydlatych biesiadników. Przykłady niebawem.

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**



GEOGRAFIA MAKARONU

(„Poznaj Świat"). Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że największe na świecie spożycie makaronu jest we Włoszech. Statystyczny Włoch spożywa dziennie 84 g makaronów. Ale. pewnym zaskoczeniem będzie informacja, że drugie miejsce na tej liście zajmuje... Japonia, gdzie przeciętna konsumpcja wynosi 33 g makaronów dziennie. Trzecia jest Szwajcaria - 25 g, a Polska ze spożyciem niespełna 6 g dziennie znajduje się dopiero w drugiej dziesiątce.

Przypuszczano powszechnie, że makaron pojawił się na ziemi włoskiej dopiero po podróżach Marco Polo, który poznał ten produkt w Azji. Jednakże całkiem niedawno odnaleziono (we Włoszech dokumenty, z których wynika, że spożywano tam makaron już wcześniej - prawdopodobnie poznali go mnisi towarzyszący wyprawom krzyżowym.

Fot. **archiwum**

WSPÓŁCZEŚNI GLADIATORZY

(PAP). Na jednej z aren w Madrycie (Hiszpania) odbywają się prawdziwe walki gladiatorów. Na pomysł odrodzenia tej okrutnej rozrywki starożytnych Rzymian wpadł przedsiębiorczy Victor Mendez. Przed kilku laty utworzył on szkołę gladiatorów. Większość jej adeptów stanowią bezrobotni. Na współczesnej arenie na razie nikt jeszcze nie zginął, jednak ran ciętych zadano już mnóstwo. Nowe widowisko nie wzbudziło 'dotąd większego zainteresowania wśród Hiszpanów. I dobrze!

Superwilgotny preparat

(PAI). Naukowcy z Florydy opracowali skład preparatu o nazwie „Terra-Sorb", który posiada zdolność absorbowania wody w ilości kilkaset razy większej od jego własnej masy. Wodę tę preparat może „oddawać" roślinom. I z tego względu „Terra-Sorb" dodawany jest do gleby jako środek ułatwiający i przyspieszający kiełkowanie i wzrost sadzonek. Stosowany też może być przy przesadzaniu roślin, zakładaniu przestrzeni zielonych, rekultywacji zniszczonych obszarów. A także do opakowywania korzeni transportowanych na dużą odległość roślin. Może być również używany do zupełnie innych celów, np. w przemyśle do likwidowania rozlanych płynów toksycznych.



Autorką mego portretu Jest **Ania Sarzyńska**, którą zapisuję do Rzepklubu. Jestem tu w swoim żywiole czyli uczepiony psiego ogona.

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Pewien listonosz bezskutecznie próbuje ściągnąć windę. Dozorca bloku woła:
- Nic z tego! Winda zepsuta!
- To pechl Mam właśnie pilny list na dwunaste piętro!
- Coś panu doradzę: niech go pan wyśle pocztą!...

★

- Tato, dziś odbędzie się w szkole zebranie, w którym weźmie udział nasza pani, pan dyrektor i ty...

★

- Joasiu, jak nie będziesz jadła zupki, to przyjdzie wilk i zje cię, jak Czerwonego Kapturka...
- Ale ten wilk zjadł najpierw babcię!...

★

- Mamo, właśnie przeszła mi czkawka. Czy to znaczy, że ktoś o mnie zapomniał?

★

OGÓLNOPOLSKA AKCJA WERYFIKACJI CZŁONKÓW RZEPKLUBU

53. **Anna Dziadowiec**, lat (?); os. Niepodległości 15/7; 31-865 Kraków - Nowa Huta.
54. **Mariusz Owczarek**, lat 10; ul. Malborska 8 m. 54; 03-286 Warszawa.
55. **Adrian Wiecheć**, lat 8; ul. Żabia 8/2; 32-500 Chrzanów.
56. **Anka Wołoszyn**, lat 12; ul. Piastowska 26/3; 66-620 Gubin.
57. **Tomek Wołoszyn**, lat, 18; ul. Piastowska 26/3; 66-620 Gubin.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

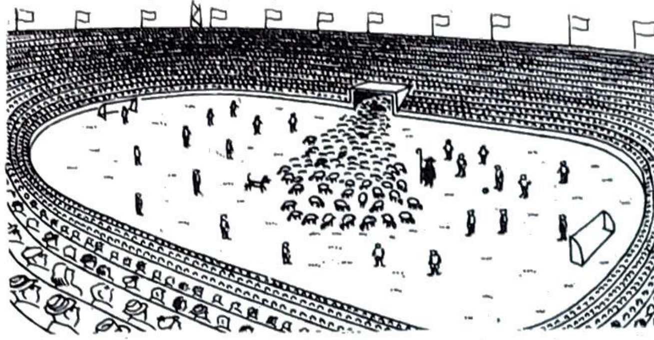
W. LEWIŃSKI

– Kopę lat, Adelajdo!..

W. LEWIŃSKI

RZEPKLUB
Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperał Sergiusz Lelewski, członek klubu.





- Ja rzucę w Łysego, a ty skacz przez poręcz - powiedziałam. Chłopca od boiska odgradzała niewysoka, drewniana poręcz.

Chłopiec obserwował Łysego i nie wiedziałam, czy mnie usłyszał. Łysy runął na niego, a chłopiec znów się cofnął i nagle jego ręka wysunęła się z kieszeni, a z dłoni wychylił się wąski język noża.
- Chodź, draniu - szepnął wyraźnie. - Popróbuj. No, chodź.

Znieruchomieliśmy wszyscy, tylko ostrze krótkimi wahnięciami, razem z ręką chłopca, chodziło w tył i przód.
- No, chodź.

Odjabłka wydał zduszone sapnięcie.
- Uważaj, cofaj się powoli - mówił do Łysego. - Powoli. Powoli - syczał rozpaczliwie, a Łysy, jakby tylko głos Odjabłka pozwalał mu się poruszać, po każdym słowie cofał stopę i ostrożnie stawiał ją na deskach pomostu.
- Powoli.

A potem Odjabłka wrzasnął:
- Chodu!

Łysy skoczył do tyłu, przewrócił się na stopniach, podniósł błyskawicznie, w biegu popchnął Odjabłka i zatrzymał się dopiero dobre dwadzieścia metrów od nas.

Chłopiec schował nóż. Uśmiechnął się do mnie i przez chwilę znów był dziewczyną.
- Masz rację - potwierdził. - To tchórz. Idziemy?

Ruszyliśmy, a kiedy już zbliżaliśmy się do budynku nowej szkoły, Łysy krzyknął:
- Nie będziesz miał życia. Żadne z was.

Kiedy wyszliśmy na ulicę, chłopiec zaproponował, że poniesie mi tornister.
- Nie zgodziłam się.
- Będą się śmiali. Jak się nazywasz?
- Jaś - powiedział i poprawił się szybko. - Jan Tapert. A ty?
- Maga.
- Ładnie.

Milczał potem i przypatrywał mi się z boku. Wyraźnie zamierzał mi towarzyszyć, ale nie mogłam go zaprowadzić do domu, bo babcia nie dałaby nam spokoju i musiałabym opowiedzieć o Łysym i Odjabłku.

Prowadziłam go przez najpiękniejsze partie osady, wzdłuż granic najsławniejszych ogrodów, ale nie zauważył niczego, patrzył na mnie.
- Masz ładne włosy.

Skrzywiłam się.
- - Z tymi zielonymi oczyma wyglądasz jak jakiś skrzat.
- Głupi - wrzasnęłam i zerwałam się do biegu, a potem obejrzałam się. Nie biegł za mną, a nawet nie przyspieszył kroku. Szedł równo i spokojnie i musiałam na niego zaczekać.
- Nigdy tak nie mów - powiedziałam. - Nigdy.
- Dobrze - odparł bez zdziwienia. - Jeśli ci to sprawia przykrość.

Nie sprawiało ml to przykrości, ale już mnie tak nazwał Chłopak od Starszej Pani. Skrzatem i bagiennym ognikiem - w dniu, w którym mnie tak nazwał, długo stałam przed lustrem, starając się dostrzec błyski moich zielonych oczu. ale chyba byty one widoczne tylko dla Chłopaka. Chłopak trzymał wtedy mnie za ręce, uścisk jego palców był silny, ale delikatny, i Chłopak patrzył mi w oczy, i widział to wszystko, o czym mówił, i to było tak słodkie, że chciałoby się przymknąć powieki i marzyć, ale nie mogłam tego zrobić, gdyż wtedy on nie widziałby bagiennego płomyka. Szeroko otwierałam oczy i musiałam je trochę wytrzeszczać, bo Chłopak uśmiechnął się, powtórzył: bagienny płomyk - i puścił moje ręce, a potem odszedł, bo musiał zajmować się domem i ogrodem, a pracy miał dużo, chociaż pod nieobecność chorującej Starszej Pani moja mama pomagała mu, kiedy tylko miała czas.

Wtedy, kiedy odszedł, pobiegłam do domu i patrzyłam w lustro, i to też było słodkie, bo słowa Chłopaka ciągle brzmiały mi w uszach, ale nie widziałam ogników. Musiałam po prostu wierzyć, że widział je Chłopak. Dlatego tylko on mógł mnie nazywać ognikiem, skrzatem i wszystkim, czym miałby mnie ochotę nazwać.

Jaś nie mówił już nic. Szedł obok mnie i z ukosa obserwował moją twarz, a ja prowadziłam go przez najpiękniejsza partie osady, ale na próżno, bo on ich nie zauważał.

Spytałam go, skąd jest.
- Nie wiem. Przyjechałem z ojcem.

Cdn.

5 SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

ZŁOTO ALASKI

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85

BRR... MRÓZ!
JONKO... CO TY MASZ NA GŁOWIE?
BYLI TU! ŚLADY PROWADZĄ ZA WZGÓRZE. WYPRZEDZAJĄ NAS O PRAWIE CAŁY DZIEŃ. NAPRZÓD!
JESTEŚMY PÓŁGŁÓWKAMI! NIE MAMY MAPY. ŚNIEG ZASYPIE ŚLADY I PRZEPADNIEMY!
PRZYDAŁBY SIĘ PSI ZAPRZĘG. TRACĘ SIŁY.
TRZYMAJ SIĘ PLUM! PRZESZLIŚMY JUŻ TYLE MIL, JESZCZE KAWAŁEK I ZNAJDZIEMY CHATĘ!
GDY DOTRZEMY DO DAWSON, ZDOBĘDĘ DOBRE PSY. CHYBA TRZY WYSTARCZĄ?
NARTY DAJĄ NAM SZANSĘ SKRÓCENIA DYSTANSU. ICH SANIE SĄ CIĘŻKIE. IDĄ WOLNIEJ OD NAS.
DOTARLIŚMY! TO MYŚLIWSKA CHATA. TU ODPOCZNIEMY.
CZY ZANOCUJEMY? JESTEM STRASZNIE ZMĘCZONA.
OGRZEJEMY SIĘ, COŚ PRZEKĄSIMY I RUSZAMY W DROGĘ. CZAS NAGLI.
DAWNO NIKT TU NIE ZAGLĄDAŁ.
DREWNO JEST PRZYGOTOWANE. PRZED ODEJŚCIEM NALEŻY UZUPEŁNIĆ ZAPAS. NAJPIERW PÓJDĘ PO ŚNIEG.
ŚNIEG?!
A W CZYM ROZPUŚCISZ SKONDENSOWANE MLEKO? A HERBATA? NA SZCZĘŚCIE W TYCH CZASACH BYŁ CZYSTY JAK ŁZA.
ROZPAL W PIECU! ALE NAJPIERW WYGOŃ STAMTĄD SKUNKSA!

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA MŁODZIEŻY

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.

Nr 29 (3959)

Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty

Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor, 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa - Książka - Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
dSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 679/G. N-25
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALÓWNA OPOWIADA koleżance z klasy o swoim chłopaku:
— Wiesz, on sią stała za mną sprzecza...
— E tam, to nic! U mnie jest gorzej: mój się zawsze za mną zgadza!

★

PAN MĄDRALA pojechał na lato do sanatorium w Kołobrzegu. Tam spotkał swojego dobrego znajomego za Śląska. Znajomy skarżył się, że ma kłopoty z oddychaniem.

- Jak to? - pyta zdumiony Mądrala. - Przecież tu jest doskonałe powietrze, o wiele czyściejsze niż u nas!

- Możliwe! - zgadza się znajomy. - Ale ja przywykłem widzieć czym oddycham...

LECH BORSKI

Ślady raju

12

Łysy puścił mnie nagle, odskoczyłam i spojrzałam za siebie. Na pomoście stał chłopiec w moim wieku, może dziewięcioletni, nieco ode mnie wyższy, ubrany w szary, wygnieciony, drelichowy komplet. *Można* by go wziąć za dziewczynę, gdyby nie to ubranie. I gdyby nie szybki, zdecydowany ruch ręki, chowającej się w kieszeni. Gdyby nie wyraz jego twarzy: mimo delikatności rysów - twardy, nieco nadmiernie czujny i cwaniacki. Ale tę twardość dostrzegało się dopiero po chwili, bo ukrywały ją ogromne, błękitne oczy, szeroko rozwarte i ocienione niewiarygodnie długimi rzęsami, tak wyraźnymi, że musiałam sobie przypomnieć strzępki na powiekach Łysego i roześmiać się.

- Nie bijcie jej — poradził chłopiec. Głos również miał prawie dziewczęcy i na przekór dziewczęcości pobrzmiewała w nim taka sama twardość, jaka była w twarzy.

- Nam to mówisz? - mruknął Łysy. - Chodź no tutaj.

- Ta sama droga — odparł chłopiec i nie poruszył się.

- A jakże - Łysy w dwóch susach znalazł się koło niego. - A jakże, taka sama. Ale narażasz mnie na wysiłek, a ja tego nie lubię.

Odjabłka bez zainteresowania przełknął ostatni kęs i rzucił ogryzkiem w chłopca. Ten uchylił się niedbale.

- Możesz już iść - popatrzył na mnie.

- Zabiorą się do ciebie - poinformowałam go. Cofnęłam się nieco. - Tu są kamienie - dodałam - a ja wcale nieźle rzucam i szybko biegam.

Schyliłam się, podniosłam spory kamyk, potem drugi.

- Naprawdę nieźle. Właściwie trafiam za każdym razem.

- Jesteś dziewczynką - chłopiec uśmiechnął się do mnie. - Idź stąd. Ja ich zatrzymam.

Na jego jasnej twarzy pojawiły się delikatne rumieńce. Był naprawdę dziwny: na oko łagodny, śmieszny i bezbronny, ale miał w sobie coś jeszcze, nie umiałam tego określić, ukrytą gotowość na wszystko, skłonność do ryzyka, niemal namacalną brutalność. I te cechy chyba nie mogły należeć do niego od urodzenia, nie wyglądał na to, chyba przyszły z doświadczeniami, przypadkami, jakie go w życiu spotykały. Rozumiałam to w jakiś sposób, ale nie umiałabym wtedy tego wyrazić słowami. Nigdy się takich rzeczy nie umie.

Był w każdym razie zupełnie inny niż ja, zupełnie inny niż Łysy i Odjabłka, którzy może chcieli mnie skrzywdzić, ale na pewno nie potrafiliby zrobić nic zupełnie nieoczekiwanego. Ten chłopiec potrafił.

- No, idź już - ponaglił mnie. - To nie jest sprawa dla ciebie.

- Nie zostawię dę przecież - wzruszyłam ramionami. - A oni tylko straszą. Odjabłka - powiedziałam i w tej chwili właśnie nadałam mu przezwisko, które nosił już-stale - nie jest taki zły. A Łysy - dodałam złośliwie i znów nadałam przezwisko, i to przezwisko przylepiło się do niego — to w gruncie rzeczy tchórz.

Łysy niezdecydowanie spoglądał to na mnie, to na chłopca. Ogarnęła go furia, ale wiedział, że zdoła ją wyładować tylko na jednym z nas, na chłopcu albo na mnie. A miał ochotę oboje rozerwać na strzępy. Lecz chłopiec był bliżej.

Łysy zamachnął się, a chłopiec uskoczył. Odjabłka krzyknął cicho:

- Pędź go na mnie.

Rozstawił nogi i rozłożył ręce, żeby zagrodzić chłopcu drogę.

Cofnęłam się jeszcze kawałek.

Dokończenie na str. 7